

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — et.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajdują się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Usilnie prosimy

o uiszczenie należności oraz zaległości prenumeracyjnej tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas tego nie uczyniwszy narażają nasze wydawnictwo na straty.

## ADMINISTRACYJA.

## Po wyborze posła.

Zatem słuszność i sprawiedliwość odniosły w piątek ubiegły zwycięstwo. Celem stwierdzenia prawdziwości tego zdania nie trzeba się aż uciekać do jakich sztucznych dowodów, dość przypomnieć to nie z kilku, ale z kilkuset niechłopskich ust słyszane zdanie: „dobrze się stało“. Cóż to się właściwie stało takiego nadzwyczajnego, że się mówi o zwycięstwie, o słuszności, o ogólnem zadowoleniu całego powiatu? Oto kurya gmin wiejskich, do której niestety należy i nasze miasto powiatowe wraz z kilku miasteczkami, wybrała posłem do sejmku nie szlachcica, nie właściciela większej posiadłości, lecz chłopca. Zdarzenie na pozór zwyczajne a jednak jak rozliczne a różne uczucia wywołało. Obóz konserwatywny boje nad tym wypadkiem nie z tego powodu, jak się to zwykle teraz u nich mówi, że stracił mandat na rzecz chłopca, bo niech chłop wejdzie do

sejmu, ale niech nie wchodzi pod opieką stronnictwa ludowego, nie pod hasłem zawiści kastowej. Inteligencyja miejska, mieszczenie, gniewają się, że ich chłop w sejmie będzie reprezentować, że ich ewentualne kiedyś reprezentacje będzie chłop różnym wysokim dygnitarzom przedstawiać i t. p.

Żydzi udają tu i ówdzie zadowolonych, ale ich wpływowi przewodnicy boją się również nad kłeską swoich wypróbowanych politycznych przyjaciół słusznie przewidując, że z upadkiem przemożnego a nie usprawiedliwionego znaczenia i wpływów żywołu szlacheckiego upada i równorzędnie niemal wpływ żydowskich macherów.

Zywoły postępowe natomiast cieszą się. Cieszą się wogóle, bo choć wybór ten nie zmienił jeszcze porządku rzeczy w powiecie, ale jednak zaznaczył, że jakieś inne, jaśniejsze życie tu zawitało, że zaczyna się ruch, który ujęty w należyte ramy a łatwym jest do ujęcia w nie — wyda bardzo ładne i dobre owoce. Cieszą się demokraci, bo sejmowej unii konserwatywnej ubył jeden mandat a tem samem powiększyło się o jeden mandat, o jeden głos, stronnictwo demokratyczne. Cieszą się chłopci, bo jeśli wybrany odpowie zadaniu na się przyjętemu, a odpowiedzieć może, jeśli tylu innych równych jemu wybitnie odpowiedziało, to będą mieli faktycznego zastępcę w sejmie, który obejmie ich ogół. a nie jak dotychczas co najwyżej wybierane jednostki. Cieszymy się i my także, bo jesteśmy przekonani, żeśmy w tej kampanii stanowili jedną ze sił wal-

czących i pomagających w imię postępu i wzmocnienia się żywołu demokratycznego w dobrem i ścisłym znaczeniu tego słowa; że stojąc na kilkakrotnie zaznaczanem przez nas stanowisku słuszności, sprawiedliwości i prawdy przysłużyliśmy się dobrej sprawie i przyczynili się do początku jakiegoś rańniejszego i zdrowszego życia; żeśmy działali pomagając ludowi, jakkolwiek nie staliśmy wyłącznie na straży jego interesów, w równej mierze i w interesie mieszczaństwa naszego powiatu.

Tak, twierdzimy to jak najbardziej stanowczo, że popierając lud w jego emancypacji się z pod wpływów nie zawsze mu przychylnych, działaliśmy i w obronie mieszczaństwa, które się tym wpływom poddało i to dziś je dobrowolnie znosi i nawet nie chce się z nich otrząść.

Kogóż bo zastępuje poseł do sejmku z kuryi mniejszych posiadłości powiatu sanockiego? Około 90 tysięcy chłopów. a jużesmy zaznaczyli nieraz, że w obecnych warunkach nie dziwić się, iż chłop w żalu na swą biedę zaufanie ma tylko do swego tj. do chłopca. Kilkanaście tysięcy małomieszczan, którzy jak wiemy nieczem się nie różnią od chłopca, ani zajęciem zawodowem bo są rolnikami w całości, ani poziomem umysłowym, bo młodzi dopiero umieją czytać i pisać. Zatem ich interesa znajdują równie dobrego przedstawiciela jak i chłopskie. W końcu garstkę inteligencyi miejskiej, którą do mieszczaństwa zaliczamy, i za właściwe mieszczaństwo ją mamy.

5)



## ZYGMUNT KACZKOWSKI

(GARŚĆ WSPOMNIENI.)

—><—

(Ciąg dalszy).

Obóz konserwatywny, skoro raz się już utworzył po myśli marzeń Kaczkowskiego, bał się jak ognia wszelkiego znaku życia ze strony żywołów ruchu i zawzięcie starał się je stłumić. Dzięki temu istotnie od dłuższego czasu płynie życie społeczne w półsennej martwocie i doszło do tego, iż dla samego organu ultrakonserwatywnego, jakim jest „Czas“, brak wszelkiego ruchu, który poprzednio przedewszystkiem starał się zwalczać, wydał się później wcale nie pożądanym objawem. Ta przesadna obawa, z jaką każdą narodową demonstrację starano się udaremnić po roku 1863, wyjaśnia się ze spowiedzi Kaczkowskiego, który był obozu konserwatywnego apostołem, obawą przed stronnictwem ruchu, które w roku 1863 objęło ster

rządu. Tu także znajdziemy psychologicznie jasną pobudkę „Teki Stańczyka“, której chodziło właśnie o zoehydzenie tego stronnictwa ruchu raz na zawsze. Nie było to po tak strasznej kłesce, jakim był rok 1863 trudnem, ale czy to był krok szlachetny wobec tych wielu ofiar, jakie naród poniósł, czy był roztropny ze względu na jego przyszłość dla jego niepodległości, okaże kiedyś historia — to prawda, że zamiast skupiać siły do walki na zewnątrz roztrwaliśmy je we waśni wewnętrznej, która stać się może wojną domową.

Stanowisku swemu politycznemu tj. swoim zasadom konserwatywnym przypisać musi i przypisuje Kaczkowski swoje przesładowanie w r. 1863 i nie udowodnił niczem zarzut zdrady, jaki na niego Narodowa policya we Lwowie rzuciła. Stosunki złożyły się wskutek upadku powstania w ten sposób, iż wyrok, skazujący Kaczkowskiego na wygnanie wydany we Lwowie przez Rząd narodowy, zniesiony i do ponownego zbadania kilku rodakom we Francyi zamieszkałym przekazany; nie został mimo wszelkich Ka-

czkowskiego usiłowań przez wyznaczonych przez Rząd narodowy sędziów rozpatrzone. Z całego toku sprawy widoczna rzecz, że tu stał się Kaczkowski, będący solą w oku dla partyi rewolucyjnej, ofiarą lekkomyślności, z jaką ta partya zarzutami zdrady szafowała, i wogóle teroryzmu będącego cechą wszystkich partyi rewolucyjnych, wzorujących swoje postępowanie na rewolucyi francuzkiej a szczególnie na postępowaniu stronnictwa Góry, które przez lat kilka tylko tym teroryzmem uczyniło rewolucyę zwycięską wobec koalicji całej Europy.

To też i we Francyi zarzut zdrady był na porządku dziennym i wyroki śmierci wykonywano każdego dnia masami a pierwszą ofiarą byli przeciwnicy polityczni stronnictwa Góry — żyrodnyści.

Dziś nikt w zdradę Kaczkowskiego nie wierzy a ludzie umiejący być sprawiedliwymi już w czasie procesu jego w to nie wierzyli i rozumieli, że padł ofiarą skrajnej partyi rewolucyjnej, dla której postępowanie Rządu narodowego było zbyt łagodnem.

(C. d. n.)

Wybrany poseł należeć będzie do klubu chłopskiego. A czy w ubiegłej sesji sejmowej klub ten stanął kiedy w poprzek interesom miast lub inteligencji miejskiej, zatem obecnego mieszczaństwa większych miast? Czy nie działa się może przeciwnie? Jeśli zatem mieszczaństwo sanockie i inteligencja należących do powiatu miasteczek nie będzie miała w pośle chłopskim obowiązkowego rzecznika swych interesów, to nie będzie miała i przeciwnika i owszem znajdzie w nim w swych sprawach chętnego poplecznika, podczas gdy w pośle konserwatywnym, choćby on miał opinię najliberalniejszego człowieka, znalazłoby już z góry zdecydowanego przeciwnika z powodu zawisłości klubowej.

A może w końcu ten wybór zbliży trochę w tym powiecie do siebie te dwa tak blizkie a niestety tak daleko od siebie stojące i nierozumiejące się żywioły, które dotychczas nie zdają sobie jeszcze jasno sprawy z tego, jaka siła w ich wspólnym, zgodnym i wzajemnie się popierającym działaniu leży.

To są powody, dla których jeszcze raz z całą stanowczością powtarzamy, że popierając ruch ludowy, popieramy sprawę samego mieszczaństwa.

A teraz zwracamy się do wybranego posła. Nie znając go dotąd jako człowieka i polegając na tem, że stronnictwo ludowe trafny wybór zrobiło, witamy go z całą życzliwością przekonani, że z tą samą wiarą w słusność sprawy, jaka przebiegała się w jego przemówieniu czwartkowym, odda się skutecznie pracy publicznej. Życzymy mu zatem, aby w gronie przyjaciół sejmowych i w swej pracy po za sejmem okazał wkrótce, że jest przedewszystkiem człowiekiem o czystym i niezłomnym charakterze, bo charakter taki daje podstawę do sądu i do pewności, że czynności jego choćby były początkowo mniej wydatne, będą zawsze nosić na sobie cechę uczciwości i sumienności obywatelskiej. Z tego punktu widzenia będziemy oceniali zawsze jego czynność w przyszłości i o ile to leży w naszej mocy, nieśli mu poparcie.

## Przedwyborcze zgromadzenie wyborców.

Jedynym dodatnim rezultatem znanego już zgromadzenia prawyborców sanockich z dnia 18. z. m. — i powiedzmy to szczerze — dla piątkowego zwycięstwa niemałej doniosłości, była uchwała zwolania na dzień przed wyborem wszystkich wyborców do Sanoka, celem wysłuchania kandydatów i ostatecznego rozpatrzenia się w sprawie wyboru. To też biuro owego zgromadzenia przedwyborczego zwołało na dzień 29. października wyborców wszystkich i znanych dotychczas kandydatów na posła. Z ostatnich jawił się ks. Kałużniacki, kandydat ruskich księży, który zgłosił swą kandydaturę i do powiatowego komitetu stronnictwa ludowego, i Dr. Iskrzycki, który jak i tamtego roku po obliczeniu swych szans tylko „zgłosił” swą kandydaturę, aby mógł „mówić”, ale jej nie

„postawił”. Z wyborców jawili się członkowie i zwolennicy stronnictwa ludowego w liczbie do 50 osób, trochę wyborców dzikich i kilku zwłaszcza miejskich zdecydowanych zwolenników kandydatury p. Morawskiego, który jakkolwiek zaproszony nie jawił się powodowany podobno wskazówkami swych politycznych przyjaciół, na czym tylko sam źle wyszedł. Na zgromadzenie to przyjechali również posłowie Lewakowski i Wójcik oraz Jan Stapiński.

Aby nie przerywać toku opowiadania w tem miejscu zaznaczyć należy, że mieszczaństwo Sanockie w zdarzeniach ostatnich miało wyborną wskazówkę, jakie stanowisko zająć powinno w obecnym ruchu społecznym, aby nie zginąć zupełnie. Miało wskazówkę, że tylko pracą i czynnym udziałem w tych sprawach może zachować swe stanowisko i że ludu lekceważyć nie może, bo lud może sobie dać już sam radę, ale mieszczaństwo oparcia szukać musi.

Po zagajeniu zgromadzenia przez zwołującego Dra Gawła, wybrano Dra Lewakowskiego przewodniczącym, zastępcą Kazimierza Lipińskiego a sekretarzami Piecha i Bielenia, poczem zabrał głos Dr. Lewakowski.

Zaznaczywszy, że powiat stanowią w połowie Polacy a w połowie Rusini, wywodem historycznym wykazał, że lud tych narodowości ma jednakże bóle i jednakże dążenia na przyszłość, że starsza brać wprawdzie mówi, iż lubi młodszych, ale czynny wskazuje na co innego, że zatem konieczną rzeczą jest, aby obronę interesów chłopskich wziął w ciałach ustawodawczych kto inny na siebie. Stronnictwo ludowe zważywszy obecne stosunki w powiecie, przyszło do przekonania, że może wystąpić jedynie z kandydaturą chłopską, zatem on w imieniu tego stronnictwa stawia kandydaturę chłopca z Beska, Grzegorza Milana. Potem zaproponował Dr. Iskrzycki, aby ze względu, że może się jeszcze zgłosić jaki kandydat do dnia jutrzejszego a nawet on sam ma w nadzru kandydaturę czy jaś (?), która będzie przez wszystkich przychylnie przyjęta a do postawienia której on jest upoważniony — odłożyć to zgromadzenie do jutra po wysłuchaniu jednak obecnych kandydatów. Do tego wniosku nie przychylnono się, zaczęto zabrał głos ks. Kałużniacki. Przemówienie, zresztą słabe — streszczało się w zaznaczeniu, że kandydaturę stawia zniewolony przez swych przyjaciół politycznych, że jest staroruskim ale nie moskalofilem, lecz słowianofilem, który i Moskali kocha, potępiając zresztą rząd moskiewski. Wobec jasnej dość kwestyi wypada nam, jako również słowianofilom tylko powiedzieć, że rozumiemy dobrze także „słowianoilstwo” i nie ludzimy się co do zapewnień miłości względem Polaków ze strony takiego słowianofila. Zaznaczywszy dalej, że całą swoją kilkudziesięciu letnią działalnością kapłańską dał dowody swej opieki nad ludem, co Dr. Iskrzycki nazwał później samochwalstwem, że jest demokratą, że pisze się zresztą w zupełności na program stronnictwa ludowego, zapewnił, że jeśli przyjdzie do ściślejszego głosowania a on będzie miał mniej głosów, niż kandydat stronnictwa ludowego, to głosy swoje, o ile nimi rozporządza, odda temu kandydatowi.

Z kolei zabrał głos G. Milan. Postać dość sympatyczna, twarz inteligentna, wysławia się poprawnie i nie gubi wątku opowiadania, co się najrzęczniejszym mowcom nieraz zdarza. Niechce powtarzać postulatów stronnictwa ludowego, bo je wszyscy znają a on pragnie ich najszybszego urzeczywistnienia. Z naciskiem podnosił, że poprawę stanu włościańskiego widzi jedynie w podniesieniu się oświaty i oświatę chłopstwa stawia na pierwszym planie swej poselskiej działalności. Przyobiecując brać przykład z Wójcika i znośić się ciągle i bez przerwy ze swymi wyborcami, kończy śmiało i udałą figurą retoryczną o wierzbie rosnącej w Sejmie, na której obiecują im dotychczasowi przyjaciele ciągle gruszki a którą lud chłopski zamieni

na prawdziwą gruszę i może Bóg da — on poda z niej owoc swym wyborcom.

Czego Dr. Iskrzycki chciał w swem przemówieniu, trudno dociec. Mówił o przestawieniu bledzie „lisach i pasowskach”, która przypomina w odwrotnej formie i skutkach przeciwnych wykupno propinacji, że panowie nas za łeb biorą, że narzucają nam swą wolę na każdym kroku życia społecznego, mówił o swej stawianej a nie postawionej kandydaturze, o tem że Milan trafnie odgadł, że źródło szczęścia dla chłopca to oświata jego a mimo tego ci chłopci chcą do sejmu chłopca, dziecko nieoświecone, posyłać, że tam trzeba inteligenta głowacza, prawnika. Ale inteligentom on nie wierzy, nie wierzy i samochwalstwu i fałszywym prorokom i że on da kandydata jutro t. j. z dniem wyboru w starostwie, jak cukierek, który wszystkim życie ośodzi. Niestety nie dowiedzieliśmy się o tym kandydacie, bo Dra Iskrzyckiego nie puszczono do starostwa. Odpowiedział mu Lewakowski co do wyboru chłopca do sejmu, poczem Wójcik dał mu wykazując, że chłopci sprokali zadaniu w sejmie, taką ciętą odprawę, żeby się jej i pan mecenas nie powstydział, a która może go przekonała, że i chłop jak nie głupi, to może i choćby z doktorami praw rozprawiać.

Poczem zabrał głos Stapiński i w półtoragodzinnym przemówieniu wykazał konieczność obecnego ruchu ludowego i konieczność jego może za radykalnego kierunku a następnie wezwał wyborców pouczając ich o najrozmaitszych sztuczach wyborczych, na jakie będą wystawieni, do godnego i świadomego spełnienia obowiązków obywatelskich. To przemówienie i zachowanie się wyborców włościan, tak dzień przed wyborem jak i podczas samego wyboru i po wyborze, wskazało nam, że stronnictwo ludowe to dzielna organizacja i może wydać świetne rezultaty dla przyszłości a na dziś stwarza dużo dodatnich okoliczności dla włościaństwa. Chciał jeszcze Dr. Iskrzycki replikować Wójcikowi, ale go nie chciano słuchać, a po krótkim przemówieniu Piecha zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć Polski.

## KORESPONDENCKE.

Bukowsko, 25. października 1896.

Cięta odprawa naszego p. burmistrza o mało nie skłoniła mię do zaniechania prób w zawodzie gazeciarskim nie dlatego abym był strachem podszty, ale nie chcę i tak biednej gminy na wydatki narażać. Wyjaśnij to przy końcu a teraz chciałbym dokończyć sylwetki autonomicznego dygnitarza małego miasteczka. (Nie różni on się to znowu tak bardzo od wielu a wielu dygnitarzy autonomicznych. Red.)

Otoż nasz pan burmistrz znajduje się czasem między młotem a kowadłem. Wydziałowi pow. ubzdurało się np., że w Bukowsku na dachach muszą być wszędzie kominy, że na strychach nie wolno utrzymywać słomy, drzewa i t. p. Interesowani, do których i p. Burmistrz należy, nie pochwalają tego. Bo to „dobrodziej” mówi p. Burmistrz, ci panowie z Wydziału to tylko Bukowsko widzą; bywało w Bukowsku krzty komina nie było, a dobrze było, bo opiekunów nie było; a gdzie biedny „zraelita” podzieje gąty, słome, i inne posiadłości, kiedy oprócz strychu nie ma więcej posiadzenia?

Gdy Wydział ostrzej przemówi i grzywną zagrozi, każe p. Burmistrz robić porządek, ściaga grzywny i sam nakazuje pod grzywną do 6 tygodni postawić kominy. Zapytasz go po sześciu miesiącach, dlaczego nie ma kominów, odpowie ci: nowego befełu nie ma ani od Wydziału ani od pana Kreisfyzyka, to nie ma co ludzi sekować. Na wiosnę powie ci: do zimy dość czasu — w jesieni ci powie, że późna pora na murowanie.

Myślałby kto, że p. Burmistrz nie ma głosu? Otoż nie — posłuchaj tylko po skoń-

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-  
piasek nerkowy, astma, zwycażnym  
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę  
o Truskawcu wysyła  
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

czonym targu we czwartek, jak p. Burmistrz siedzie po ciężkim całodziennym urzędowaniu przed swym domem — jak on głośno rezonuje! Jeżeli „urzędowanie“ było „większe“ wtenczas i rezon większy — wtenczas ani wydziału, — wogóle nikogo, ani nawet p. Kreisfyzyka się nie boi! Bo co to „dobrodzieju“ Kreisfyzyk? — jemu do choroby, ale nie do rządu w mieście. Nie ma co robić, to jeździ i patrzy między domy, gdzie gnojówka cieknie — fu! taki pan i takie rzeczy go zajmują! albo ten doktor tutejszy? — jak gdzie pod domem kupkę zobaczy, zaraz podatek dwa centy płaci! — ja prosty człowiek, ale nie chcę się na to patrzeć, ani mi to nie miło wadać. — Pan Burmistrz jest też dobrym doradcą prawnym. — Powróci z Ameryki chłop z pieniędzmi i pożali się, że w tabuli na brata cały grunt stoi, a na niego tylko 60 zlr. zapisane — bo mu tak p. sędzia tabularny powiedział — odpowie mu: „gadziwo“ daj piątkę poradę ci. Da chłop piątkę — pojedzie z nim p. Burmistrz do Sanoka, wyłuszczy sprawę adwokatowi, da 15 zlr. na sprawdzenie tabuli w Bukowsku, a gdy adwokat na miejscu sprawdzi i powtórzy to, co p. sędzia tab. powiedział, — powie p. Burmistrz chłopu: kosztowało cię, ale teraz wiesz, na czym stoisz.

Ot zawadziłem o p. sędzię tab. recte prowadzącego księgi gruntowe. Gdy my tu wszyscy z powodu, że żydkiwie grzyby od bab na kilka kilometrów przed miastem wykupują i wywożą, tego specyjału jesteśmy pozbawieni a Ruchla, nasza dostawczyni jarzyn, grzybów nie dowozi, p. kierownik tabuli śmieje się z nas w kułak; — on jak rok duży ma grzybów dosyć — i boi się tylko — by mu władze wartości zebranych grzybów nie potraciły z jego dodatków aktywalnych. Biedny ten budynek sądowy, o którym zresztą już się pisali sami. — ja tylko dodam, że notaryusz — naczelnik sądu, adjunkt — kancelista — poczmistrz, kontrolor podatkowy, uciekli z miasta i zamieszkałi we wsi, a budynek sądowy z twardego kamienia zbudowany, zabytek przeszłości, jak stał tak stać będzie, jak dawniej jako karczma chronił przed deszczem (przed mrozem nie) konie i krowy, tak nadal chronić będzie urzędników państwowych i śmiać się będzie ze swoich oszczerców ufny w uznanie p. Burmistrza Bukowska.

I mielibyście już dosyć naszego p. Burmistrza, gdybym nie podsłuchał przypadkiem rozmowy o jego obronie podpisanej własną jego ręką (?), co jest niezwykłym zdumieniem, bo wszędzie pisma urzędowe podpisuje jako dobry katolik tylko krzyżem św. Otóż jego słowa:

„Bo to „dobrodzieju“ popatrz się — wydrukowali moją obronę w Sanoku. Niech czytają i wiedzą, że porządny człowiek a nie jakiś tam! Pan doktor przeczytał to w urzędzie gminnym — aż miło jak napisane, — kosztowało to 2 zł. 30 ct. ale co tam — kto obraża naczelnika gminy — obraża całą gminę — a ponieważ honoru gminy bronić należy, wciągnęliśmy te kosza na rachunek gminy. Ja na obronie nie straciłem a gmina jak chce honor mieć, niech płaci.“

Ego.

## TO I OWO.

Gdybym sobie był nie wytlómaczył, że tylko pocztytność artykułów podpisanych przez „Swierszcza“ skusiła jakiegoś nieznanego pismaka puścić w świat w poprzednim numerze „Gazety Sanockiej“ „Obrazek wyborczy z roku 1895“ pod moim imieniem, to byłbym się serwo pogniwał na niego i zagroził mu za takie nadużycie „cieniem“, do którego, jak to w ostatnich dniach widzieliśmy, u nas łatwo się dostać, choć się wcale nie czuje gorąca. Ale ponieważ z drugiej strony pofechał to moją ambicję autorską, że chcąc zainteresować publikę czytającą, puszczają w świat płody swej muzy pod moim znakiem, a wreszcie powodowany chrześcijańską miłością bliźniego, wybaczam tym razem, oświadczam tylko, że wspomniany wyżej artykuł pisał jakiś nieprawdziwy „Swierszcz“.

Ja wysoką polityką w ogólności, a wybo-

rami w szczególności się nie bawię, wziąłem sobie bowiem za zadanie dowieść, że nic nowego pod słońcem a to z okazji wynalazku „Magii autonomicznej“. — Bo proszę Państwa, ogłaszamy światu o tym wynalazku, dumni z jego odkrycia myślimy, że tą magią gród nasz się wslawi, a tu nam ni stąd ni zowąd ofiarują lekcy dawać w tej sztuce — w Bukowsku! — Należałoby teraz skonstatować, gdzie ta sztuka do większej doskonałości doprowadzona, czy u nas, czy w Bukowsku? My choćby powodowani miłością własną stanowczo utrzymujemy, że u nas, bo gdzieżby się tam w Bukowsku mógł znaleźć taki spryt, jakim się nasi magowie odznaczają; u nas z czarnego zrobić białe i na odwrót jak potrzeba — to zabawka. Nie udało się nam uzyskać patentu na wynalazek magii, ale za to na inny wynalazek, który w grodzie naszym w ostatnich czasach epidemicznie kwitnie, będziemy mogli z pewnością uzyskać patent, bo nie tylko w żadnym mniejszym miasteczku, ale nawet w żadnym w 30 osobną ustawą udarowanych grodów nie mają — malarstwa dachowego. I dziwna rzecz — jak te same przyczyny częstokroć wręcz różne od zamierzonych wywołują skutki. Dopóki nie mieliśmy ustawy ogniowej i regulaminu, nie było ani śladu u nas tej gałęzi sztuki, — dopiero z pojawieniem się tych — sznurówek krepujących wolność obywatelską — pojawiła się u nas ta sztuka. Pierwszy wynalazca w skromności swej nie chciał narażać się na uwiecznienie pozostał dotąd nieznanym, a szkoda wielka, bo przecież każdą zasługę należy wynagrodzić bodaj przekazaniem jej pamięci wdzięcznej potomności.

Wprawdzie że języki twierdziły — a złośliwych u nas dużo — każdy bowiem, kto magii dotyka — to złośliwiec wzytu z uczuć ludzkości, że to jeden z ojców miasta — nie mając jednakowoż pewności pod tym względem, nie będziemy tego stanowczo twierdzili. Faktem jest tylko niezaprzeczonem, że malarstwo dachowe kwitnie, a kto nie wierny, może się przekonać o tem naocznie, gdy się przejdzie uliczką koło Rady powiatowej ku magazynowi tytoniowemu, gdyż właśnie w bezpośrednim sąsiedztwie budynku tejsze Rady, dla większego bezpieczeństwa — mieszczą się tam bowiem różne akta — a w kasie zaliczkowej pieniądze — praktykowało się w ostatnim tygodniu malarstwo dachowe, aż na dwóch od razu domach.

Dzieje się to tak sprytnie, że prawie o cudowność granicy. Chłop przybija na dachu gonty białe, a za chwilę te gonty już są czerniałe i wyglądają jak stare.

Wprawdzie materiały używane do tego malarstwa nie tegie, bo farby po kilku dniach zmieniają się i gonty zdradzają swą młodość z pod tej powłoki, jako widać na domu Englarda naprzeciw Torhowli, ale na razie dla zamydlenia oczu władz czuwających nad policją ogniową — wystarczający skutek osiąga się — zwłaszcza, że u nas przepisy ogniowe są w bezwzględnej surowości, a największą bezstronnością wykonywane.

Ze zaś taki gont smołą czy mazią posmarowany łatwiej zapalny i przedstawia większe niebezpieczeństwo, niż biały, to nikogo nie obchodzi — ale sztuka jest.

Pisząc o tem i owem zanotować musimy jeszcze jedną wiadomość, ale za autentyczność jej nie przyjmujemy gwarancyj, mianowicie, że kilka fabryk zagranicznych ma przysłać do nas monterów, aby się nauczyli, jakie nie powinny być pompy przy studniach, a to właśnie z okazji nowej jak nam się zdaje czwartej z kolei reperacji pompy przy studni w rynku, która obecnie trwa coś piąty miesiąc.

Słyszeliśmy jak jeden jakiś pan majster mędrkujący nad studnią utrzymywał, że za pieniądze, które ta pompa i jej reperacje kosztują, możnaby już ze dwie bardzo dobre mieć pompy, a wodziarka obecna tej dysertacji fachowej z głębi duszy posłała pompię życzenie, żeby ją znowu jak najprędzej di... wzięli, a to z przyczyny, że nim człowiek konewkę wody wyciągnie, to ledwie duszy nie odda. — Nie mogliśmy skonstatować prawdziwości ani jednego ani drugiego twierdzenia, bo nikt z naszej Redakcy nie próbował pompować, ani nie znamy wysokości kosztów wszystkich reperacji pompy, zdaje się nam jednak, że w obu tych twierdzeniach musi być pewien procent i to wy-

soki słuszności, bo przecież pompa, którą co drugi rok trzeba kilka miesięcy naprawiać — dobra być nie może.

Czcieliom Gambrynsa możemy udzielić miłej wiadomości, że przybył im nowy przybytek kultu, gdyż w nowo wybudowanej kamienicy przy placu p. Maryi otworzono nowy bajzel — uważając, że ich mało jeszcze w Sanoku. Ten o tyle przyjemnie położony, że jeżeli komu atmosfera bajzłowa zacięży, będzie potrzebował wyjść tylko przed drzwi, a zacerpnie pełne płuca amoniaku z tych stawków gnojówkowych i kup gnoju, jakie cały plac zalegają i do studni cieką. — Widok zaś jaki się mu przed domem miejskim przedstawi, musi i na najbardziej rozszerzonego uspokajająco wpłynąć. Oto wśród kup gnoju w miłym spokoju sterty pak i beczek — które tam chwilowo od kiku miesięcy leżą, czekając na odjazd najbliższym pociągami. Ze zaś tylko chwilowo są tam pomieszczone, świadczy najlepiej o tem najlepiej ta okoliczność, że niektóre do połowy wrosły w śmiecie. — Nie radzimy mu jednak zapuszczać w się głębie sieni domu miejskiego, jeżeli mu czyste buty i suknie miłe! Możemy jednak stanowczo twierdzić, że nie znajdzie w Galicyi w żadnej wiejskiej karczmie takiego brudu, śmiecia i niechlujstwa, jak w domu miejskim, gdzie się mieści Czytelnia mieszczańska, i gdzie pewien pan obowiązany z urzędu czuwać nad porządkiem w mieście, codziennie przychodzi. Ale on sobie myśli, że skoro to jego nie razi, to nikomu nic do tego. Gdzieżby on wśród takiej mnogości zajęć mógł jeszcze o tem myśleć, aby porządek w domu miejskim był utrzymywany! Dostyć, że on bez obrazy swojej godności przejdzie tamtędy na gazetkę. — Tego, co o karczmie powiedzieliśmy, nie cofamy i ofiarujemy się każdemu, kto brudniejszą karczmę wynajdzie, dać w nagrodę: szczegółowy opis zawierający wszelkie tajne arkana sztuki malarstwa dachowego, — o którym wspomniany pan również nie wieździeć nie chce, — choć mógłby, gdyby sobie tylko przypomniął, że raczej w tym celu nosi szablę przy boku i galony na kołnierzu, — niż w celu robienia czasem awantur z przejeźdnymi powodowany miłością rodzinną.

Już to powodek, jaki u nas panuje, da się porównać tylko do elegantki, u której suknie wierzchnie to nawet aksamit, ale pod aksamitem — lepiej tego nie widzieć, by nie stracić raz na zawsze pojęcia o porządku i czystości. Rynek i przyległe mu ulice zamiata się co prawda — ale do sieni domów i na podwórza nie zabłądź przechodniu, jeżeli konieczność cię nie zmusza oglądać brudy i śmiecie, które od kilku lat w niezamąconym spokoju gniją na kupach. A przecież trudno twierdzić, że środki, jakimi gmina rozporządza, nie wystarczają do utrzymania porządku, bo na to nie potrzeba niczego więcej, tylko przypilnować, aby właściciele domów sieni i podwórza codziennie pozamiatać i uprzątnąć kazali; który zaś nie może opłacać tej czynności, to niech sam weźmie miotłę do ręki. I byłby porządek, gdyby tylko tych, co nad nim czuwać mają, można było tam znaleźć, gdzie ich obowiązki służbowe postawiły i zajętych tem, czego one po nich wymagają.

Nie lładymy się jednakże, żeby i terazniejsze nasze odezwanie się miało jak wiele poprzedzających — inne jak akademiczne znaczenie. U nas bowiem w dotyczących sferach wyrobiło się przekonanie, że jeżeli pisze się w Gazecie, to tylko złość i zawiść lub mściwość, wogóle osobiste urazy tego pobudką, a na taką złośliwość uważać nie potrzeba, urażać się za nią nie warto, i udają, że unoszą się chrześcijańską miłością, gdy nie robią tego, co do nich należy, a milczą, gdy się ktoś o to upomina. — Ale żeby choć raz zechcieli skorzystać z dobrodziejstwa §. 19., z największą przyjemnością umieszciliby Redakcyja sprostowanie, niechby naród wiedział, że niestusznie są pomawiani o zaniedbywanie obowiązków — a że przerekamy nie na wiatr, to najlepszym dowodem umieszczone niedawno cenne sprostowanie z Bukowska.

Swierszcz  
prawdziwy.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszyńcu.

Posłem do Sejmu z naszego powiatu obrany został przy uzupełniającym wyborze w dniu 30. października b. r. kandydat stronnictwa ludowego Grzegorz Milan, włościanin z Beska.

Omnawiając doniosłość tego faktu oraz wyrażając naszą radość z powodu zwycięstwa słusznej sprawy na czele dzisiejszego numeru witamy zarazem tamże sympatycznego nam posła — na tem miejscu zaś notujemy sam przebieg wyboru.

O godzinie 10. rano, jak było naznaczone, wyborcy włościańscy umocnieni w swem postanowieniu i wytrwałości modlitwą w kościele i cerkwi, zgromadzili się na podwórzu przed budynkiem starostwa. Wstęp na podwórze był dozwolony tylko dla samych wyborców; nie dziwiłyby nas to zarządzanie, mające nibyto na celu zachowanie ładu i spokoju na podwórzu, gdyby było dopilnowane z całą ścisłością — że jednak miało oprócz tego także co innego na celu, świadczy o tem fakt, że na podwórzu znajdowali się i nie wyborcy a nawet kilku znanych agitatorów naganiaczy stancyjskich. Jedyne dzięki interwencji posła do Rady państwa Dra Karola Lewakowskiego i posła do Sejmu z powiatu krakowskiego Wójcika, przybyłych do Sanoka w celu dopilnowania sprawy ludowej, którym pomimo zapewnienia, że pragną być tylko obecni wśród wyborców, i wcale agitatorami nie będą, wstępu na podwórze odmówiono, sprawa inaczey się ukształtowała. Oto Dr. Lewakowski i poseł Wójcik po odmowie nie ustąpili z placu lecz zająwszy u bramy podwórza stanowisko, na którym wytrwali aż do ukończenia wyboru t. j. do 2. g. po poł. obecnością i interwencyą swoją to zdziałali, że później już rzeczywiście tylko sami wyborcy mieli wstęp na podwórze — a nawet musiano wyprosić z tamtąd owych kilku naganiaczy, którzy przed przybyciem Dra Lewakowskiego tam się dostali. Dzięki tej okoliczności oraz temu, że komisję wyborczą składali oprócz powołanych przez komisarza starostwa stronnicy sprawy ludowej z ks. Kałuźniackim na czele, nie było zbyt wiele presji oraz nadużyć.

Przy pierwszym głosowaniu brało udział 203 wyborców. Z tego otrzymali kandydat Milan 87, p. W. Morawski 83 a ks. Kałuźniacki 33 głosów. Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, zarządzono więc zaraz drugie głosowanie, przy którym zrzekł się ks. Kałuźniacki swoich głosów na korzyść Grzegorza Milana, skutkiem czego stronnicy ks. Kałuźniackiego (z wyjątkiem ruskich księży) oddali swoje głosy na kandydata ludowego, który wobec tego uzyskał 102 głosów i został wybrany, zaś p. W. Morawski otrzymał przy ponownym głosowaniu znów tylko 82 głosów.

Wybrańcy ludu powitał Dr. Lewakowski słowy: „witam Cię Jesteś Wielmożny Panie pośle“ przy czem go publicznie ucałował wśród radosnych okrzyków zgromadzonych licnie włościan, poczem liczna ich rzesza odprowadziła posłów Dra Lewakowskiego, Wójcika i Milana udających się na obiad do domu zamieszkałego w Sanoku p. Z Lewakowskiego, bratanka posła. Po obiedzie zgromadzili się wyborcy zaproszeni przez nowo obranego posła w ogrodzie miejskim, gdzie tenże dziękował swoim wyborcom za zaufanie i wybór podnosząc okoliczność, że nie wódka i kielbasa ich sobie pozyskał, lecz przez ich dobrą wolę i świadomość obywatelską został wybranym na ich rzecznika, przy czem wezwał wybitniejszych z każdej gminy wyborców, aby się z nim wkrótce znieśli i potrzeby swoje mu przedstawili. Zabierał po nim głos Jan Stapiński, podnosząc znaczenie dzisiejszego zwycięstwa ludu i wywołując do dal-

szego wytrwania za okazyi zbliżających się w sanockim powiecie wyborów do rad powiatowych. Krótko ale serdecznie przemówił jeszcze poseł Wójcik wyrażając uznanie dla ludu powiatu sanockiego. Następnie wyraził p. M. Piech w swem treściwym przemówieniu publiczne uznanie i podziękowanie ks. Kałuźniackiemu za szlachetne dostrzymanie przyrzeczenia co do oddania przy drugim głosowaniu swoich głosów na rzecz Milana i wezwał zgromadzonych włościan do dalszej działalności z wiarą w jej dobre powodzenie.

W końcu zabrał głos p. Milaszewski tut. kasyer miejski, wyrażając w gorących patryotyzmem tchnących słowach swoją radość z powodu, że ziarno wolności i swobody obywatelskiej, za którego siejbie cierpieli uwięzieni w roku 1848 przez dwa lata w Kufsteinie, zaczyna wydawać owoce, i że fundamenta przyszłego żywota ojczyzny zaczynają być kładzone nie od góry, ale od dołu t. j. u ludu. Wśród prawdziwie serdecznych, wzruszających objawów radości, braterstwa i zgody rozeszli się powoli zgromadzeni wyborcy roznosząc do swoich sadyb otuchę i nadzieję lepszego zarania.

Z radością notujemy i podnosimy, że wogóle charakter przebiegu piątkowego wyboru był zupełnie niezmiernie różnym od dotychczasowych. Wyborcy, przynajmniej ta większa część ich polowa, wprost ze świątyni bożych, czego dotychczas nie widzieliśmy nigdy, a nie z różnych nor szynkowych, szli śmiało a poważnie i karnie przed komisję wyborczą i chociaż wprowadzani po jednym nie cofali się w ostatniej chwili przed wypowiedzeniem nazwiska swego brata. Szynki i kielbasiarnie stały pustkami a ich właściciele ze złością w oku musieli patrzeć, jak wyborcy z powagą i spokojem przechodzili obok nawet nie spojrzawszy w tę stronę.

Wielką część zasługi tego zwycięstwa słusznej sprawy nad przemocą i ciemnotą przypisać należy pracownikom powiatowego komitetu ludowego oraz posłom Drowi Lewakowskiemu i Wójcikowi, którzy swoją obecnością i ciepłem słowem dodawali wyborcom otuchy do wytrwania i wypłynęli bardzo korzystnie na cały poważny przebieg i nastrój wyboru.

**Wiadomości osobiste.** Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę prowadzącego księgę gruntową Józefa M o z o ł o w s k i e g o z Kossowa do Sanoka.

P. namiestnik przeniół sekretarza powiatowego Franciszka W i e c z o r k a z Kolbuszowej do Krośna.

**Kolej lokalna z Sanoka.** Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalnotorowej kolei lokalnej z Niżankowic przez Rybotyce, Trójcę, Trzcaniec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka. Budowy podjęli się pp. Paweł Łyszowski i Władysław Nowacki w Dobromiłu.

**Objawienie.** Sanocki c. k. Sąd obwodowy, jako handlowy, ogłasza, że w rejestrze towarzystw zarobkowych i gospodarczych przy firmie „Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe w Sanoku, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“ wpisał, że na walnym zgromadzeniu Towarzystwa odbytem dnia 12. czerwca 1896, wybrano w miejsce zmarłego w kwietniu b. r. członka dyrekcji ks. Bazylego Czernarnika dyrektorem-kontrolorem p. Karola Wilińskiego, emerytowanego c. k. poborę podatkowego, w Sanoku zamieszkałego; w miejsce zaś tego ostatniego wybrano zastępcą dyrektora - kontrolora p. Emila Leszczyńskiego, właściciela realności w Posadzie sanockiej.

**Ks. Stojalowski** aresztowany w naszym mieście w ubiegły poniedziałek i jak zwykły zbrodniarz skuty odstawiony został do aresztów śledczych tut. sądu obwodowego. Nie wchodzimy w to, czy Ks. Stojalowski został słusznie czy nie aresztowany, ale z oburzeniem musimy wytknąć

spół, w jaki został uwięziony i do aresztu odstawiony. Gdyby to była osoba cywilna, jeszczeby to nie wyglądało tak źle, ale w państwie chrześcijańskim nie poszanować sukni kapłańskiej, jaką ten człowiek nosi — nie wchodzimy w to czy właściwie, czy nie, — i prowadzić go skutego przez ulice miasta wprawdzie w porze wieczornej ale przy licznych świadkach ku uciezce ulicznej gawiedzi żydowskiej — to za wiele! Zresztą jak już z dzienników wiadomo, interpelował z wadaniem się w tę sprawę Dra Iskrzyckiego poseł Pernerstorfer w Radzie p. rząd z powodu tego oburzającego aresztowania. Ale jeszcze jedno. Pytamy się, czy p. burmistrz został wezwany do przydzielenia żandarom policji miejskiej, która przy tym akcie była czynną i asystowała, czy też może kto na własną rękę to spowodował? Żekamy publicznego wyjaśnienia!

**Walne zgromadzenie** członków Zarządu „Korpusu wakacyjnych“ odbędzie się w sobotę d. 7. bm. w sali radnych o godzinie 7. wieczorem.

**Podziękowanie.** Na pokrycie kosztów podróży delegata dytaryuszy okręgów Sanok — Lisko — Brzozów na wiec do Wiednia oraz na rzecz założyciela mającego stowarzyszenia „Samopomoc“ złożyli datki następujący pp.: Giela 3 złr., Bańkowski 1 złr., Pękalski 1 złr., Pirożyński 1 złr., Pleszowski 1 złr., Kudelka 50 ct., Wolański 50 ct., Bośniacki 3 złr., Staruszkiewicz 2 złr., Heldenburg 2 złr., Ilnicki 2 złr., Dr Goldhammer 5 złr. Za to poparcie materyalne składają powyższym pp. ofiarodawcom dytaryusze z Sanoka, Liska i Brzozowa serdeczne „Bóg zapłać“. Również serdecznie dziękujemy p. Drowi Nebenzahlowi za bezinteresowne ułożenie nam petycyi do Koła polskiego w sprawie polepszenia naszej doli.

Dowiadujemy się, że wspomniany delegat p. Suberle po powrocie z Wiednia składać będzie relację z wiecu i swej czynności w Lisku d. 8. b. m. a w Sanoku d. 15. b. m.

**Czemu to tak?** Przy ulicy Sobieskiego naprzeciwko ogrodu p. dra Czyżewicza znajduje się realność pewnej chrześciance wdowy po rzeczniku. Przed kilku dniami stał tam jeszcze domek niski, chylący się ku upadkowi. Nie dziwimy się, że z tej racyi św. nasz Magistrat uważał za stosowne wypróżnić ten dom i rozebrać do fundamentów; dziwimy się tylko, dlaczego św. nasz Magistrat nie uczynił tego z budą p. Eisiga Herziga, w której mieści się sklep nożownika i jakiś drugi kramik przy pl. Pny Maryi; dlaczego nie uczynił tego przed 3 laty jeszcze z budą Schönbacha przy ulicy Wałowej, zamieszkałej przez biednych szrotkarzy? Dziwi nas to i pytamy się: czemu to tak?

**Widoki w sądownictwie.** Z powodu zaprowadzenia nowej procedury cywilnej i w związku z nią zostającej organizacji, coraz lepsze w sądownictwie zapowiadają się widoki. Ciekawe w tym kierunku daty podał minister sprawiedliwości hr. Gleispach w mowie swej, wypowiedzianej w komisji budżetowej. I tak utworzonych ma być dla całej Przedlitawii 1290 nowych systemizowanych posad, a mianowicie: 80 wice-prezydentów, 387 radców, 124 sekretarzów rady, 684 adjunktów i 60 auskultantów. Nadto 26 prezydentów większych sądów przejdzie do V. rangi, 187 sędziów powiatowych otrzyma VII, a 531 adjunktów VIII rangę.

Pomnożenie sił będzie tedy bardzo znaczne; należy się w każdym razie spodziewać, że Galicya zwłaszcza wschodnia wiele przytem uzyska, gdyż jak obecnie statystyka wykazuje, sądy we wschodniej Galicyi są obciążone największą ilością agend. Widoki tedy zapowiadają się bardzo świetnie, zwłaszcza, że zostanie utworzonych kilka nowych sądów obwodowych jak n. p. w Stryju, Czortkowie, a prawdopodobnie i w Żółkwi.

**Wychodzące we Lwowie**  
codzienne pismo polityczne

Wszyscy prenumeratorzy, tak obecni, jak nowo przystępujący otrzymają jako premię: *Trylogię Sienkiewicza*, w wydaniu Hipolita Wawelberga: Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów po cenie niższej 2 złr. 50 ct. w Administracyi Słowa polskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna.

**PORADNIK**  
dla zdrowych i chorych  
Księdzka Kneippa, z rycinami. 2 części w jednym tomiku, po 1 złr. za gzemplarz. Do nabycia w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku.

**SŁOWO POLSKIE**

**Maszynowe tutki cygaretowe**  
z prawdziwych francuskich papierków w 100 różnych długościach i objętościach od 80 ct. za 1000 sztuk, przy odbiorze 3.000 sztuk 10% poleca fabryka Dioniz Koźniarskiego w Krakowie.  
Do nabycia także w handlach i trafikach. 2-5

kosztuje na prowincyi  
kwartalnie 4 złr. miesięcz-  
nie 1 złr. 35 ct.

**Praktykant**  
znajdzie pomieszczenie  
w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku  
Wymaganą jest co najmniej 3-klas. gimn.